

Miłość do diabła
nie jest łatwa.
Ale czasem serce
nie pozostawia wyboru.

Diabeł nie śpi

MONIKA NERC

DZIEDZIC PODZIEMIA
oblicze diabła

tom 3



Copyright ©
Monika Nerc
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2021
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Anna Strączyńska
Korekta:
Justyna Nowak
Katarzyna Olchowy
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-529-7

MONIKA NERC

**DZIEDZIC
PODZIEMIA**

OBLICZE DIABŁA

OŚWIĘCIM 2021

Joannie.

Nie mogłabym wymarzyć sobie lepszej siostry od Ciebie.

ROZDZIAŁ 1

Catriona

Catriono, jeśli mój plan się nie powiedzie, to śmierć nie jest najgorszym, co na mnie czeka. W mojej głowie rozbrzmiewają ciągle te same słowa, będące widmem przyszłości, o której zniszczeniu nawet nie chcę myśleć. Staram się skupić na samochodach w warsztacie, ale mój wzrok ciągle podąża w stronę metalowego zegara. Grigoriy wyleciał na Sycylię ponad dwie godziny temu, zostawiając mnie w Warszawie samą. Nie umiem zająć się niczym pożytecznym, po prostu opieram się o stół z narzędziami i zamartwiam się każdym szczegółem.

Niezadowolona kręcę głową, po czym powoli nabieram powietrza, by ostudzić szalejące we mnie emocje.

Amelia Maniero. Nagle przypominam sobie to imię, co niszczy mój świeżo odzyskany spokój. Od momentu, gdy przekazałam Grigoriyowi pakiet dokumentów znalezionych w skrytce ojca, nie jestem w stanie pozbyć się irracjonalnych wątpliwości, że pomimo dobrych intencji postąpiłam źle. Sama nie miałabym szansy ich wykorzystać, więc w moim posiadaniu zostałyby po prostu zmarnowane. To było jedyne logiczne wyjście... Ponadto nie wytrzymałam, widząc Griszę, który wyglądał, jakby siedł na ścięciu. W jego stalowym spojrzeniu brakowało tej iskry dra pieżności i arogancji, która od pierwszego spotkania przyciągała mnie do niego jak magnes. Dostrzegłam rozłam w jego masce pewności siebie i musiałam przynajmniej spróbować mu pomóc. To przeze mnie znaleźliśmy się w takiej sytuacji, ponieważ to ja trzymałam nóż, który zabił Giovannę. Jeśli doszłoby do wojny,

to z mojego powodu. Umierałyby kolejne osoby, a moja psychika nie byłaby w stanie tego udźwignąć. Świat jest wystarczająco okropny, więc zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, by zapobiec dalszemu rozlewowi krwi.

Przed oddaniem Grigoriyowi teczek z informacjami, sama przeprowadziłam małe śledztwo. Odkryłam, że śmierć Amelii i jej matki została upozorowana. Nie byłabym jednak w stanie w żaden sposób tego udowodnić. Wszelkie zdjęcia i wiadomości na stronach internetowych, a nawet plotkarskie gazety opisywały rodziców Amelii jako szczęśliwe małżeństwo. Byli jak wenecka rodzina królewska, którą wszyscy uwielbiali i znali. Tłumaczyłam liczne artykuły z włoskiego na polski, ale i tak niczego nie znalazłam. Jej matka mogła chcieć uratować ją przed czymś albo próbowała uzyskać korzyści dla siebie. Istnieje również opcja, że może nie była w stanie otrzymać rozwodu i ucieczka była jedynym wyjściem.

Otwieram niechętnie oczy, zdając sobie sprawę, że zaufałam diabłu i nie pozostaje mi już nic innego, jak tylko mieć nadzieję. W tej chwili pragnę wyłącznie, by Amelia miała szczęśliwe życie, ponieważ nie pogodziłabym się z tym, gdyby coś jej się przydarzyło przez wyjawienie sekretów jej matki.

Niespodziewanie słyszę Siergieja wrzeszczącego po rosyjsku tak głośno, że cementowa posadzka aż drży ze strachu, a z mojej głowy magicznie ulatują wszelkie wątpliwości. Odwracam się w stronę gabinetu i przyglądam się mężczyźnie, który nerwowo krąży wokół biurka zbudowanego z rur. Moja znajomość tego języka jest nadal zerowa i moje domysły podpowiadają, że mówi coś o wymianie płytek, więc w okamgnieniu przerywam podsłuchiwanie, ponieważ nie ma to najmniejszego sensu. Wzdycham zrezygnowana, wracając wzrokiem do naprawionych po strzelaninie samochodów.

Wolałabym na ochroniarza ekscentrycznego Vincenzo zamiast mruka Siergieja, który traktuje mnie jak głupiutkie dziecko. Poza tym od rana nie odezwał się do mnie nawet jednym słowem. Na

każde pytanie kręci głową, a gdy życzyłam mu spóźnionych wesółych świąt, w odpowiedzi tylko burknął i zwiększył głośność muzyki. W trakcie jazdy do warsztatu zauważyłam, że ma zabandażowaną lewą rękę i porusza nią z ogromnymi problemami, co ostudziło moje chęci przełamania lodów. Zbyt dobrze wiedziałam, kto mógł mu to zrobić. Grigoriy już wcześniej dawał bolesne naučky poprzedniemu ochroniarzowi, więc kontuzjowana ręka Siergieja musi być nagrodą za zaniechanie w sprawie Giovanni. Żadne słowa nie byłyby w stanie go przeprosić za wyrządzone krzywdy, dlatego też siedziałam cicho i starałam się mu za bardzo nie przeszkadzać. Później spróbuję przekupić go ciastem czekoladowym mamy.

Gdy zaczynam zbierać się powoli do pracy, Siergiej nadal krzyczy do słuchawki jak oparzony. Powinnam rozważyć zainwestowanie reszty funduszy z modernizacji samochodu na aukcję charytatywną w zamontowanie dźwiękoszczelnych ścian do gabinetu. Nawet Staruszek nie wrzeszczy na pracowników tak głośno.

Zakładam na dresy kurtkę roboczą, po czym idę w stronę samochodu dostawczego. Z każdym krokiem zbliżającym mnie do bagażnika bardziej żałuję, że w ogóle ruszyłam się z domu w pierwszy dzień świąt. Powinnam leżeć na kanapie i pięknie pachnieć, pożerając kolejne kilogramy sałatki jarzynowej, a zamiast tego musiałam przyjechać do warsztatu. Kiedy wychodziłam z domu, Ninie jakimś cudem udało się ściągnąć skacowany tyłek na dół i pomóc Weronice przy otwieraniu prezentów, a moja mama szalała już w kuchni, przygotowując pyszne dania, których nie miałam szansy nawet spróbować. Musiałam obejść się smakiem, ponieważ przy drzwiach już czekał na mnie Siergiej.

Jeden z zaprzyjaźnionych warsztatów znalazł u siebie część do motocykla MV Agusta Brutale Serie Oro, której ostatnio usilnie szukałam, czyli chromowaną osłonę chłodnicy. Niestety właściciel zastrzegł, że muszę przyjechać do nich dzisiaj. *W pierwszy*

dzień świąt. Nie rozumiem, dlaczego aż tak im się spieszy, ale cena jest atrakcyjna, więc nie mogę narzekać. W końcu i tak nie mam nic innego do roboty. Oglądanie *Kevina samego w domu* nie jest ważniejsze od uszczęśliwiania klientów. Poza tym pozostałe potrzebne elementy, jak rurę wydechową, amortyzatory skrętu, crashpad¹ do ochrony silnika i folię mam u siebie, ale Staruszek nie chce podjąć się naprawy bez tej jednej rzeczy. Zbliżają się urodziny siostry prawnika, a my nadal nawet nie zaczęliśmy modyfikować motocykla.

Błyskawicznie otwieram bagażnik samochodu, żeby sprawdzić, czy mam miejsce w środku. Przesuwam na bok bęben hamulcowy, sprężyny zawieszenia, zderzak i wreszcie jestem gotowa do wyjazdu. Jednak przed wejściem do kabiny kierowcy przyglądam się osiedlu. Od wielu lat nie było tak wspaniałych świąt Bożego Narodzenia. Domy są lekko oprószone śniegiem, a każde okno jest udekorowane różnokolorowymi światełkami. Dostrzegam stąd wewnątrz mieszkań piękne choinki i rodziny wspólnie otwierające prezenty. Również powinnam być z bliskimi, lecz zamiast tego odmrażam sobie tyłek przed warsztatem. Zamieniam się w mojego ojca pracoholika.

Nagle ktoś na mnie wpada, a wtedy staje naprzeciwko drobnej kobiety. Od razu rozpoznaję ją jako tę, która mnie obserwowała, gdy jeździłam na lodowisku. Tłący się w jej oczach ból, jaki zapamiętałam z wcześniejszego spotkania, całkowicie zniknął. W jej spojrzeniu zauważam ledwie widoczne iskierki szczęścia, a na jej twarzy wypływa nieśmiały uśmiech. Widzę, że kolor jej włosów jest teraz inny i wygląda nienaturalnie. Płatynowe blond włosy rażą sztucznością.

– Ja... przepraszać – szepcze z dużymi problemami.

Jej akcent jest bardzo specyficzny: wyrazisty i ostry, lecz szybko przestaje zwracać na to uwagę, ponieważ spostrzegam, że nie ma na sobie niczego odpowiedniego do panującej pogody. Zało-

¹ Przykręcany do ramy motocykla element, który w razie upadku chroni silnik i owiewki przed uszkodzeniem (przy p. red.).

żyła stare tenisówki, džinsy z dziurami, a do tego sweterek odsłaniający ramię i wystający obojczyk. Przeżrana przyglądam się, jak śnieg opada na jej włosy, gdy kobieta trzęsie się z zimna. Do warsztatu często przychodzą bezdomni, by się ogrzać, jednak ona ich nie przypomina. Jest zbyt zadbana.

– Nic się nie stało – odpowiadam ze smutnym uśmiechem.
– Może chce pani wejść do środka? Powinam znaleźć jakąś kurtkę albo chociaż coś do zjedzenia.

Kobieta jest tak wychudzona, że przypomina modelki na pokazach mody. Na jej ramionach wyglądających jak dwa patyki nie ma nawet grama tłuszczu, lecz mimo to i tak ciągle wracam wzrokiem do jej włosów. To musi być peruka, bo żaden fryzjer nie odważyłby się popsuć jej naturalnego piękna takim kolorem.

– Nie. Ja nie... – Zaczyna się wycofywać przestraszona. Przypomina porcelanową laleczkę, która tak się stłukła, że żaden klej nie jest w stanie posklejać jej połamanych części.

– To nie będzie żaden problem. W środku jest ciepło. Zapraszam – mówię, wyciągając dłoń w jej stronę.

Wpatruje się w nią, przez dłuższy czas nic nie mówiąc, jakby chciała sobie coś przypomnieć. Kiedy już mam nadzieję, że zrobi krok w moim kierunku, ona gwałtownie kręci głową, a nasze spojrzenia znowu się spotykają. Niespodziewanie dostrzegam, że soczewka w jej prawym oku się przesunęła, odsłaniając, że pod brązowym kolorem kryje się coś innego. Zanim jestem w stanie dojrzeć barwę, kobieta pospiesznie mruga, cofając się o krok. Wygląda jak przeżrana zwierzyzna, która właśnie została złapana w klatkę. Jej pewność siebie ulotniła się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

– Nie – odpowiada stanowczo, po czym podchodzi do mnie i delikatnie chwyta moją dłoń w swoje. – *Milaya devushka, ty dolzhna byt' sil'noy. Pozhaluysta. Ne sdavaysya seychas*².

² *Milaya devushka, ty dolzhna byt' sil'noy. Pozhaluysta. Ne sdavaysya seychas* – (z ros.) Słodka dziewczynko, musisz być silna. Proszę cię. Nie poddawaj się teraz (przyp. red.).

– Musiała mnie pani z kimś pomylić, bo nie znam rosyjskiego. Może jednak zdecyduje się pani wejść do środka? – pytam zdezorientowana, gdy wypuszcza moją rękę z objęć. – Wolałaby pani porozmawiać po angielsku?

Nieznajoma tylko kręci głową, smutno się uśmiechając.

– *Do svidaniya*³. – Macha na pożegnanie, a następnie odchodzi w dal.

Wołam ją parę razy, by zawróciła i weszła do środka, lecz ona nadal kroczy przed siebie, nawet się nie odwracając. Śnieg coraz mocniej prószy, zasłaniając mi widok na nią. Po paru minutach jej sylwetka znika, a ja ciągle stoję na zewnątrz. Mamy święta, a ja nie byłam w stanie pomóc jednej osobie. Cudownie. Co ze mnie za chrześcijanka? Chociaż... po dwóch morderstwach nie powinnam już się za taką uważać.

Jeszcze raz pospiesznie zerkam w kierunku, w którym odeszła kobieta, ale niestety już jej nie widzę. Nawet ślady jej butów zostały zasypane przez warstwę puchatego śniegu. Nie pachniała alkoholem, w przeciwieństwie do większości przychodzących tutaj bezdomnych. Z tym, że to jej dłonie zwróciły moją uwagę. Brązowe plamy na palcach oraz fioletowawe siniaki na skórze wyglądały przerażająco. Pewnie kobieta ma problemy z narkotykami, przez co odwróciła się od niej rodzina.

Gdy słyszę dźwięk bardzo znanego mi motocykla, na moją twarz natychmiast wypływa uśmiech. Mocniej opatulam się kurtką roboczą, a po paru sekundach na podjazd warsztatu wjeżdża żółta błyskawica Łukasza.

– Przecież miałaś odpoczywać. – Zdejmuje kask, uwalniając brązowe kręcone włosy.

– Dzień dobry, Łukaszu. Również się cieszę, że cię widzę – odpowiadam mu lekko zirytowana, po czym spokojnie dodaję: – Ktoś musi tutaj zarabiać na chleb.

³ *Do svidaniya* – (z ros.) Żegnaj (przyp. red.).

Moje spojrzenie skupia się na skórzanej kurtce oraz wpiętej z przodu odznace, na której widnieje wilk szczerzący kły. Otacza go napis: „Piekielne Wilki. Polska”.

– I Ziółko nie mógł ci pomóc? – pyta, zsiadając powoli z motoru.

– Jak wychodziłam z domu, nadal leżał na kanapie, tuląc do siebie butelkę nalewki, i mamrotał coś o byciu łagodnym kochankiem – wyjaśniam rozbawiona, strząsając śnieg z włosów. – Uwierz mi, gdybym go obudziła, to teraz byśmy nie rozmawiali.

Wczorajsza wigilia była inna, ale na swój sposób ciekawa. Przy stole panowała radosna i pełna miłości atmosfera, a początkowe skrępowanie szybko minęło. Nawet Grigoriy po paru minutach się zrelaksował i przestał być taki napięty. Przez całą kolację trzymałam go za dłoń, by chociaż przez tak delikatny gest wspierać go w nowej sytuacji. Vincenzo, w przeciwieństwie do niego, czuł się w naszym towarzystwie idealnie. Gorzej było później, jak Staruszek otworzył nalewkę własnej roboty i zaczęli razem pić. Grigoriy musiał go asekurować przez całą drogę do samochodu, ponieważ chłopak miał problem z utrzymaniem równowagi. I jeszcze do tego przypadkiem wpadł raz czy dwa w zaspę śnieżną, gdy zaczął się zbytnio przytulać do Griszy.

– Sprawdziłaś się alkomatem? – pyta opiekuńczo Łukasz.
– Nie wylewałaś za kółkiem.

– Jestem w stanie powiedzieć „Gibraltar” bez problemu, więc jestem trzeźwa – odpowiadam pospiesznie, uśmiechając się.

Mnie i Łukasza łączy dziwna relacja. On ciągle pragnie przekroczyć granicę przyjaźni, co sprawia, że ja się wycofuję. Kocham go jak brata, lecz boję się go dotknąć, ponieważ może to źle zinterpretować. Poza tym wczoraj widziałam palące się w jego brązowych oczach ogniki zazdrości, gdy zobaczył stojącego przy moim boku Grigoriya. W przyjaźni jest to niedopuszczalne.

– A ty nie masz niczego lepszego do roboty? – pytam spokojnie.

– Ktoś musi ci pomóc, kiedy ten rosyjski dupek znika – warczy.

– Łukasz – zaczynam mówić, ale niespodziewanie wtrąca się w moje słowa:

– Tacy jak on nie nadają się do związków, Kat. Rzadko zgadzam się z Niną, ale tym razem ona ma rację. – Zaciska dłonie w pięści, stając przy mnie.

– Łukasz! Ja go kocham i go nie zostawię. To nie jest coś przejściowego, z czego za tydzień się wyleczę – przerywam mu stanowczo, a jego oczy stają się wielkie jak pięcioletówki. – Jeśli nie jesteś w stanie mnie wspierać w tej decyzji, to wycofaj się z mojego życia. Wiesz, że zależy mi na tobie jak na bracie, ale Grigoriy będzie obecny w moim życiu. Cokolwiek powiesz, nie zmieni mojego zdania.

– Nie chcę, żebyś cierpiała – szepcze, przeczesując włosy palcami.

– Każdy z nas cierpi na jakimś etapie życia – stwierdzam, po czym delikatnie dotykam jego ramienia. – Nigdy nie jest ono różowe i pełne jednoróżców. Chociaż bardzo bym tego chciała.

– Nigdy nie patrzyłaś na innego chłopaka tak, jak wpatrywałaś się w niego w trakcie wczorajszego tańca. Spoglądałaś na niego, jakby nie istniał dla ciebie nikt inny – wyznaje niechętnie. – Oddałbym wszystko, co mam, by tylko móc zamienić się z nim miejscami. Zawsze chciałem, żebyśmy byli dla siebie całym światem.

Zapada między nami niezręczna cisza, a ja nie wiem, jak ją przerwać. Czuję, że właśnie rozpadły się resztki naszej przyjaźni, ponieważ po takim wyznaniu nie jest możliwy powrót. Do tej chwili miałam nadzieję, że uda mi się odzyskać przyjaciela, ale to były tylko dziecinne marzenia. Jeśli się kogoś kocha, nie można zawrócić i znów stać się dla niego tylko kolegą.

– Oddawaj kluczyki od samochodu – rozkazuje mi z zadziornym uśmiechem. – Na ten jeden dzień zostanę twoim pracownikiem.

– Nie płacę za dużo – odpowiadam, starając się zabrzmieć żartobliwie. – Mogę ci postawić później jedno piwo.

– Nawet nie sześciopak? – pyta z niedowierzaniem. – Nie wiem, jak Ziółko z tobą wytrzyma.

– Zaraz przyniosę ci dokumenty i będziesz mógł jechać. Znasz ten warsztat na ulicy Ostrobramskiej, koło Promenady? Mają ogromne podwórko z mnóstwem pięknie odnowionych starych samochodów przed budynkiem, który wygląda, jakby mógł go zniszczyć lżejszy podmuch wiatru. W papierach powinnam mieć dokładny adres – tłumaczę, podając mu kluczyki, a następnie kieruję się w stronę gabinetu.

Oczywiście, że musiałam o nich zapomnieć. Wszystko inne jest już gotowe, ale najważniejsze papiery zostawiłam ze zdenerwowanym Siergiejem. Postanawiam, że później zadzwonię do Liliany i spróbuję ją wypytać o jego dziwne zachowanie. Może ona będzie wiedzieć, czy przez wyjazd Grigoriya nie wyniknęły dodatkowe problemy.

Gdy już mam zamiar wejść po schodach, zatrzymuję się z nogą w pół kroku, ponieważ przypomina mi się, że zapomniałam przekazać Łukaszowi informację od mojej mamy. Błyskawicznie się odwracam, a następnie kieruję się w stronę samochodu dostawczego. Mężczyzna zdążył już wejść do środka, więc by mnie nie usłyszał, nawet jeśli krzyczałabym na cały głos. Kiedy się zbliżam, dociera do mnie, jak przyjaciel próbuje odpalić silnik, jednak ten nie ma wystarczająco mocy. Oby tylko się nie popsuł, bo nie mam innego pojazdu, który nadawałby się do dostaw.

Łukasz ponownie stara się go odpalić, a ja czuję, jakby moje serce przestało bić. Słyszę przeraźliwy huk, a impet eksplozji powala mnie na plecy. Moja głowa uderza o podłogę, po czym nic nie widzę. Przez parę dłużeńych się sekund otacza mnie ciemność. Nie jestem w stanie się poruszyć, a w uszach dzwoni mi tak głośno, jakbym była w kościele. Wszystkie inne dźwięki są przytłumione.

Mrugam parę razy, starając się walczyć z narastającą ciemnością. Powoli zacznę widzieć przebliski warsztatu, więc się

podnoszę. Mój świat wiruje, jakbym była na karuzeli, ale mimo to siadam na kolanach ostatkiem sił. Muszę się dowiedzieć, co się stało. W tym samym czasie do oczu napływają mi łzy.

Po warsztacie walają się fragmenty pojazdu, lecz ja wpatruję się w miejsce, gdzie powinien stać samochód dostawczy. Mam wrażenie, jakby ktoś wyrwał mi serce. Ból przenika przez moją klatkę piersiową, gdy przyglądam się ogniu buchającemu z silnika. Płomienie sięgają coraz dalej, smagając kabinę, w której siedzi Łukasz.

Wstaję, jak najszybciej mogę, i biegnę, by go wyciągnąć. Panująca w środku cisza mrozi mi krew w żyłach, ale to nie powstrzymuje mnie przed stawianiem kolejnych kroków. Łukasz nie może mnie tak zostawić. Nikt nie zasługuje na śmierć w takich katuszach. Moje ciało próbuje się buntować przed zbliżeniem się do źródła ciepła, ale ze łzami w oczach biegnę dalej. Jestem już kilka centymetrów od klamki, gdy czyjeś stalowe ramiona odciągają mnie od pojazdu.

Jezu najdroższy.

Przez te parę sekund byłam w stanie dojrzeć kształt jego ciała w ogniu. On nadal tam jest!

– Puszczaj mnie! – wrzeszczę, rzucając się jak oszalała. Gryzę go po ramionach, by tylko zdołać dobiec do samochodu i uratować Łukasza. – On potrzebuje pomocy! Uratuj go, do cholery!

– Już za późno. Dla niego jest już za późno – odpowiada mi stanowczo Siergiej. Przypiera mnie do ściany, nie dając mi przestrzeni do ucieczki, ale to nie przeszkadza mi w próbach wyrwania się, które kończą się niepowodzeniem. Krzyczę i uderzam go z całych sił, lecz on pozostaje niewzruszony.

Po minutach ciągnących się jak wieczność opadam z sił i po prostu płaczę. Wszystko to, czego pragnęłam uniknąć, właśnie się urzeczywistniło.

Mimo że w warsztacie rozbrzmiewają wyłącznie syreny samochodów strażackich, w głowie słyszę męskie krzyki, a każdy

z nich powoduje ból, jakby ktoś wbijał igłę w moje serce. Wpatruję się w mężczyzn gaszących ogień, a łzy zalewają moje policzki. Nawet na sekundę nie pozwalam sobie zamknąć powiek, ponieważ mam jeszcze resztki nadziei, że Łukasz z tego wyjdzie, więc czekam... Ale nie dochodzi do żadnego cudu.

Łukasz umarł przeze mnie.

ROZDZIAŁ 2

Grigoriy

Jebane Włochy. Za każdym razem, gdy tutaj przylatuję, nachodzą mnie cholerne wspomnienia, które wolałbym wyrwać z pamięci i podpalić jak kartkę, by zniknęły na wieczność.

Nawet nie jestem w stanie sobie przypomnieć, ile lat minęło od mojej aukcji, ale nadal pamiętam, jak stałem nagi i przerażony na scenie w brudnej, śmierdzącej piwnicy pod restauracją, w której jadały wyłącznie pierdolone szychy w Rosji. Dwa tak drastycznie różniące się od siebie światy znalazły się na wyciągnięcie dłoni. W pomieszczeniu zasiadało mnóstwo mężczyzn obserwujących mój każdy ruch. Śmiali się, gdy jakiś naćpany typ mnie prezentował jak przedmiot. Facet kazał mi podskakiwać, podnosić ręce, wypinać się i pokazywać wierzchnie części stóp oraz paznokcie.

A mężczyzna, który mnie spółdził, w tym czasie siedział przy barze, wstrzykując sobie w żyłę działkę heroiny. Tyle dostał za oddanie mnie. *Działkę heroiny.* Kiedy ja usłyszałem wykrzykiwane słowo: *sprzedany*, on leżał zadowolony na podłodze w czyichś wymiocinach. I wtedy pojawił się Stefano Gambino z tajemniczym uśmiechem. Sądziłem, że może jednak pieprzony los szykuje dla mnie coś lepszego i trafię do normalnego domu, ale cholernie się pomyliłem. Znalazłem się w piwnicy sadystycznego dupka, który myślał zawsze tylko o swoich korzyściach.

Na początku był dla mnie miły. Aż za miły, ale byłem zbyt przerażony, by zwrócić na to uwagę. Okrył moje nagie ciało płaszczem i zabrał mnie z tamtego brudnego miejsca. Ubrał

mnie, nakarmił, dał łóżko do spania. Dopiero następnego dnia poznałem prawdę. Obudziłem się szczęśliwy w ciepłym pokoju, na wygodnym materacu. Nie mogłem wymarzyć sobie niczego lepszego. Po śniadaniu Stefano wyprowadził mnie do ogrodu, by porozmawiać. Jego słowa wyryły się w moim umyśle i nigdy ich nie zapomnę.

Od dzisiaj jesteś moim synem. Ktokolwiek cię zapyta, powiesz mu, że jesteś Grigoriy Gambino, syn Stefano Gambino. Nie zająkujesz się. Masz być pewien swoich słów.

Potem poklepał mnie delikatnie po głowie i wszystko się jeszcze bardziej spierdoliło.

Wykreuję cię na nowo. Na moje podobieństwo. To, czego wczoraj doświadczyłeś, możesz mieć na co dzień, ale nie za darmo. Słuchaj mnie i wykonuj wszelkie powierzone ci zadania jak grzeczny chłopiec, a nigdy ci niczego nie zabraknie. Razem będziemy władzą, przed którą wszyscy się ugną. Razem, Grigoriy.

W jakiś popaprapany sposób nadal jestem mu wdzięczny za to, co zrobił, ponieważ bez niego nie osiągnąłbym nawet jednej dziesiątej tego, co dziś mam. Byłbym cholernym zerem. Gdyby nie on, pewnie umarłbym na ulicy z głodu albo obciążałbym fiuty w burdelach.

Lecz gdy patrzę na dokumenty od Catriony, nie jestem w stanie czuć ani krzty wdzięczności. Mam ochotę zafundować mu to samo, czego on dostarczał mi każdej nocy. Zawsze wiedziałem, że zarabiał ogromne pieniądze na sprzedaży dzieci... Ale żeby przeciwstawić się w tak jawny sposób Starszyźnie? Tylko głupiec odważyłby się tego dokonać!

I to nie ja to odkryłem.

Dariusz zawsze był zbyt ciekawski i wiedziałem, że kiedyś zapłaci za to surową cenę. Nie wpycha się nosa tam, gdzie się nie powinno, bez posiadania ochrony. Natychmiast powinien był przyjść z tym do mnie. Tylko ja miałbym wystarczająco siły, żeby pomóc mu wyjść z tego gówna. Był łatwym celem dla Stefa-

no, który jest w stanie wszystko załatwić. Pewnie sądził, że gdy zabije Dariusza, pozbędzie się jedynego świadka tego, jak łamał nasze prawo.

Gdybym wiedział wcześniej, Stefano umarłby już dawno temu i nie skazałby innych dzieciaków na los podobny do mojego.

– Nie chcesz, żebym traktował cię jak wroga? – pytam zde gustowany, otwierając oczy. – To masz mi udowodnić, że nie popełniłem cholernego błędu, pokazując ci te informacje.

Vincenzo podnosi wzrok znad dokumentów i przez dłuższą chwilę wpatruje się we mnie badawczo nieskazitelnie niebieskimi tęczęwkami. Niepewnie poprawia ciemne włosy, po czym kiwa głową i wraca do czytania. Przez większość lotu ubolewał nad swoim życiem i zarzekał się, że już nigdy nie tknie alkoholu w towarzystwie Polaków. Miałem wrażenie, że nie istnieje żaden sposób, żeby go uciszyć. Opanował się dopiero, kiedy zabawił się ze stewardessą w łazience, i wreszcie dostałem chwilę upragnionego spokoju.

W moim samolocie mam wszystko, co mógłbym sobie wymarzyć. Oprócz kabiny głównej, w której siedzimy, znajduje się tu łazienka z dwuosobową wanną i sypialnia z ogromnym łóżkiem. Do gabinetu ze sprzętem i wszelkimi udogodnieniami, jakie mogłyby mi się przydać, prowadzi tajne przejście.

Zamykam oczy, przypominając sobie zdjęcie, o którym mówiła Catriona.

Moje ostatnie wakacje ze Stefano i Vincenzo.

Mój mentor zabrał mnie z nimi tylko z jednego powodu: jak zawsze chciał, żebym coś dla niego zrobił, a ja naiwnie sądziłem, że wreszcie przestanie mnie traktować jak zwierzę i że zasłużyłem na coś więcej. Cholernie się pomyliłem.

Miałem wziąć udział w nielegalnych walkach i pokonać dla niego pewnego chłopaka w sposób, jakiego sobie zażyczył. Mój przeciwnik wyglądał jak bestia na sterydach. Był ode mnie sporo większy, lecz to nie powstrzymało mnie przed stworzeniem

krwawego przedstawienia zwieńczonego wydłubaniem oczu tej zdradliwej piździe. Tak jak chciał Stefano, by dać nauczkę całej rodzinie przegranego. Od tamtej pory odciąłem się od niego całkowicie. To było ostatnie, co dla niego zrobiłem. Po tylu latach od urwania kontaktu z nim, znów muszę pojawić się w jego życiu i to właśnie przez Catrionę. Nie jestem już jednak jego synem, którego może wykorzystać, jak mu się podoba.

Stworzył potwora, którego wszyscy się boją, ale teraz przyszedł czas, by to on posmakował mojej pięści.

– Przecież Stefano nie złamałby naszych zasad – szepcze zdziwiony Vincenzo, poprawiając kolorowy garnitur, który opina jego ciało jak druga skóra. – Musiał się spodziewać, że nie ujdzie mu to płazem. Starszyzna nie przymyka oka na nikogo.

– Złotousty, Stefano zawsze uważał się za lepszego od innych. Poza tym razem z aktem zabraniającym handlu dziećmi stracił większość dochodu. – Zaciskam nerwowo pięści. – Po kryjomu nadal dostarczał najlepsze dziewczyny i chłopców do zaufanych burdeli, które nigdy by go nie zdradziły. Sam wiesz, jak trudno znaleźć dziewice, a chętnych jest mnóstwo. Ceny za wypieprzenie nietkniętej cipki są wysokie. Niektóre aukcje przed wejściem zakazu dobijały nawet do osiemdziesięciu tysięcy euro. Myślę, że możesz sobie wyobrazić, jak poszybowały ceny, kiedy ich zabrakło. Sam prowadzisz podobny przybytek, więc to twoja działka.

– Co chcesz z tym zrobić? – pyta, odkładając dokumenty na stolik.

– A jak sądzisz? Najpierw wymienię córeczkę Maniero za bezpieczeństwo Catriony. Ojciec Giovanni już od paru dni stara się namówić Starszyznę, by poparli jego wniosek o zabicie jej – odpowiadam, patrząc na widok za oknem.

Jesteśmy tak blisko wyspy, że dostrzegam kłęby dymu nad Etną. *Czyżby to był znak zbliżających się problemów?* Dziwię się, że ludzie przyjeżdżają tutaj na wakacje, igrając ze swoim życiem. Co

roku znikają tu tysiące osób. Ludzie są naprawdę naiwni i sądzą, że byliby w stanie wygrać z niepokromioną siłą natury.

– Zniszczysz tej dziewczynie życie – stwierdza półszeptem.
– Wiesz, co ją czeka, gdy wróci do Włoch.

Biorę głęboki wdech, kręcąc głową w niedowierzaniu. *A kto miał nade mną litość? Czy ktoś pomyślał, żeby zainterweniować i mi pomóc? Nie, więc nie mam zamiaru okazać łaski nikomu innemu.*

– A dlaczego powinno mnie to obchodzić? – pytam gniewnie, bawiąc się zapalniczką między palcami. – Wolałbyś, gdybym poświęcił życie Catriony na rzecz kogoś, kogo nawet nie znamy?! Tego chcesz, braciszku? – Akcentuję ostatnie słowa z obrzydzeniem.

Piekielne Wilki od wczoraj zbierają najnowsze informacje na temat Amelii Maniero oraz jej aktualne zdjęcia, żebym mógł je zaprezentować na następnym spotkaniu. Stare fotografie są pomocne, ale teraz liczy się wiarygodność danych.

Kieruję wzrok w stronę Vincenzo, na którego usta wypłynął tajemniczy uśmiech. *On jest gorszy od jakiegokolwiek kobiety.*

– Czego? – warczę wkurzony. Nie mam dzisiaj nastroju na jego gierki. Zamiast spędzić ostatnią noc z Catrioną, musiałem odwiedzić go do domu, a później zająłem się pracą. Najpierw wytłumaczyłem szefowi Wilków wszystko w związku z moją nieobecnością. Czeka ich wiele dodatkowych obowiązków. Ponadto w najbliższych dniach trzeba szczególnie chronić granice Warszawy, ponieważ sytuacja we Włoszech może wymknąć się spod kontroli, co będzie rzutować na inne rejony. Nie zmrużyłem oka nawet na minutę, bo gdy wreszcie wszystko załatwiłem, przyszedł czas, by jechać na lotnisko.

– Nic, braciszku. A z naszym tatusiem co zrobisz? – pyta, ponownie skupiając wzrok na dokumentach.

– Proszę zapiąć pasy, zaraz lądujemy. – Z głośnika słyszę głos pilota, który mi przerywa. Vincenzo nienawidzi handlu dziećmi

bardziej niż ja. Jest zbyt czuły na krzywdę innych, przez co natychmiast się z nimi utożsamia.

Słabeusz.

Może i Stefano był wobec niego łagodniejszy, ale on również płacił cenę za bycie jego synem. Vincenzo przypomina dzieciaki trafiające do burdeli, z tą różnicą, że dostał najlepsze wykształcenie i dzięki swoim umiejętnościom miał zdobywać pożyteczne wiadomości. Ktoś pogrążony w rozkoszy jest w stanie wyjawić największe tajemnice.

– Najpierw Zoran sprawdzi informacje – wyjaśniam niechętnie, zapinając pasy. – A potem zajmę się Stefano.

– Ten szaleniec?! – wrzeszczy zaskoczony. – Przecież on cię nienawidzi!

– Ja jego również, ale nie musimy się lubić, żeby współpracować. Dostał minimum informacji potrzebnych do przeprowadzenia małego śledztwa w Rosji – tłumaczę mu zirytowany. – Jeśli mu się powiedzie, dostanie to, czego od zawsze chciał.

– Czyli? – Vincenzo przybliżył się do mnie zaintrygowany.

– Od kiedy jesteś księdzem, przed którym mam się spowiadać?! – warczę, tracąc powoli nerwy. – Zoran męczył mnie o pozwolenie na przeniesienie się na stałe do Warszawy już od dłuższego czasu. Zgodziłem się tylko na przyjazd na ślub Siergieja, bo jest jego przyjacielem. Po uroczystości Wilki przetransportowały go grzecznie do Moskwy, byle ten szaleniec niczego nie wykombinował na moim terenie. Kazałem im zostać tam przez parę dodatkowych dni i obserwować, czy przypadkiem nie będzie próbował przedostać się przez granicę.

– Przecież z jakiegoś powodu zabroniłeś mu przekraczać granicy... – Opiera plecy o siedzisko, kręcąc głową. – On jest gorszy niż wcześniej.

– Zawsze mogę go zastrzelić, jeśli znowu zacznie mu odważać – odpowiadam, zamykając na chwilę powieki. Jeżeli mam coś zdziałać, potrzebuję aktualnych informacji. Zoran ma teraz

odpowiednią motywację i zrobi wszystko, żebym był zadowolony. Jego metody zawsze dawały szybkie efekty. Nie tak jak z Vincenzo.

– Nie pamiętasz, jak trudno było go złapać? – pyta znowu Vincenzo, ale postanawiam go zignorować. Potem będę się tym martwić.

Samolot ląduje bez jakichkolwiek problemów, a ja wreszcie mogę włączyć telefon. Tak długie odcięcie od moich ludzi nigdy nie jest dobre. Jako szef muszę mieć z nimi ciągły kontakt. Natychmiast zauważam, że mam nieodebrane połączenie od Siergieja. *Blać.*

– Czego chcesz?

Siergiej odpowiada po pierwszym sygnale:

– Mamy problem, szefie. Łukasz nie żyje – informuje pośpiesznie. *Czemu mnie to powinno obchodzić?* – Bomba w samochodzie dostawczym, którym miała jechać Catriona.

Słyszając ostatnie słowa, czuję, jakby moje ciało zostało pochłonięte przez gniew. Zaraz wybuchną jak Etna i nikt tego nie przeżyje.

– Czy ty sobie ze mnie teraz żartujesz? – warczę, podczas gdy Vincenzo się przybliży, żeby móc słyszeć naszą rozmowę. – Miałeś ją chronić, a nie zwróciłeś uwagi na coś takiego? Czyżby twój ostatni błąd niczego cię nie nauczył? A może powinienem być ci odciąć rękę, zamiast miażdżyć kości?

– Szefie, nie zajrzałem pod maskę, ale przecież... – mówi spokojnie, kiedy zaciskam dłoń na telefonie. Słyszę nawet skrzypnięcie metalu, lecz to mnie nie powstrzymuje.

– Trzeba było zajrzeć nawet pod samochód, żeby mieć pewność! – przerywam mu.

Vincenzo jak na zawołanie wstaje z fotela, zabierając kieliszek z winem, a następnie zmierza na drugi koniec samolotu.

Wiedziałem, że ten wyjazd będzie złym posunięciem. Trzeba było rozegrać to inaczej, zamiast zostawiać Catrionę z tymi debilami, którzy nie są w stanie sami się nawet podetrzeć.

– Ziółko powiedział, że ktoś musiał to zrobić w nocy – odpowiada Siergiej. – Tłumaczył mi, że bomba była połączona z silnikiem. Jak Łukasz uruchomił samochód, on natychmiast wybuchł. Młody nie miał szans tego przetrwać.

To miała być Catriona. Moja Catriona.

Sądziłem, że będę mieć więcej czasu. Ojciec Giovanni musiał zacząć działać, nie czekając na przychylność Starszyny. Zabiję tego skurwysyna.

– *Blać!* – wrzeszczę na cały głos. – Weź ze sobą jeszcze jednego chłopaka i miej baczne oko na wszystko! Gównu mnie obchodzi, co zrobisz, ale ma być bezpieczna! Jeśli cokolwiek stanie się Catrionie, przywiążę cię do krzesła, żebyś nie był w stanie uciec, i będziesz patrzeć, jak twoja żoneczka będzie cierpiała te same katusze, co Catriona – ostrzegam ostro, po czym dodaję z drażącym uśmiechem: – Albo jeszcze gorsze.

Rozłączam się, a następnie wkładam telefon do kieszeni spodni i rozglądam się bacznie po wnętrzu samolotu. Mam ochotę komuś przywalić, ale mam obok wyłącznie Złotoustego, który zacząłby płakać jak mała cipa i nie dałby mi w ogóle satysfakcji.

Bez namysłu przewracam stół, który jest najbliżej mnie, by dać chociaż minimalny upust emocjom, ale to nie pomaga. Wyjmuję broń, a potem strzelam do butelek alkoholu wystawionych na ścianie, która oddziela główną kabinę od mojej sypialni. Zdążą to naprawić do czasu mojego powrotu.

– Dobrze, że jednak nie wzięliśmy mojego samolotu – szepcze Vincenzo, zwiększając dystans między nami.

– Powinniśmy byli ją zabrać ze sobą – odpowiadam po zniszczeniu wszystkich butelek. Staram się opanować oddech, wpatrując się w mijane przez nas lotnisko.

Nienawidzę Sycylii.

– Wtedy musielibyśmy zabrać jeszcze więcej osób do ochrony – tłumaczy mi rozbawiony Złotousty. – Starszyna uznałaby to

za próbę ataku na nich i rozpoczęcie wojny. I tak cię nie lubią, braciszku. Nie dawaj im kolejnych powodów.

– Nie jest tam bezpieczna. – Zaciskam pięści, próbując stłumić gniew.

– A z nami by była? – dopytuje, po czym dopija pozostałość alkoholu w kieliszku. – Braciszku, będziemy otoczeni przez tylu mafiosów, że jeden zły ruch, a możemy zostać zastrzeleni. Na pewno chcesz tutaj Catrionę?

– Zamknij się – warczę, łapiąc marynarkę, i wychodzę na zewnątrz.

Natychmiast dostaję w twarz podmuchem suchego sycylijskiego powietrza.